MIĘDZY NADZIEJĄ A RZECZYWISTOŚCIĄ

Z PROF. JANEM KUCZEM, TWÓRCĄ POMNIKA CHOPINA DLA WROCŁAWIA, ROZMAWIA JULITA TWARDOWSKA

Julita Twardowska: Panie Profesorze, jakie warunki, Pana zdaniem, powinien spełniać dobry pomnik?

Jan Kucz: Przede wszystkim powinien być dobrą rzeźbą, zharmonizowaną z otoczeniem. Powinien być czytelny, bo braku komunikatywności w tym przypadku nic nie rozgrzeszy. Pomnik jest odpowiedzią na społeczne zamówienie, musi więc trafić do wyobraźni zbiorowej. Trudno też nie doceniać jego zadań kulturotwórczych. Pomnik pokornie rezygnuje z błysku sensacji, medialnej nośności. Dobry pomnik to forma sztuki dojrzałej, jakby niedowierzającej nieustającym zmianom, jakie niesie czas w swoim zawrotnym tempie. Prawo do takiego istnienia pomnik winien mieć w swojej całej anatomii i strukturze, myślowej i artystycznej. Musi funkcjonować tak, by on sam w swoich założeniach trwał, a zmieniający się odbiorca w różnym czasie mógł w kontakcie z dziełem realizować swoje o nim wyobrażenie. Pomnik jest w mniejszym lub większym stopniu wynikiem kompromisów. To nienajlepsze warunki dla powstania dzieła. A zarazem jedyna taka sytuacja , w której artysta dobrowolnie przyjmuje możliwość uzgodnień z zamawiającym.

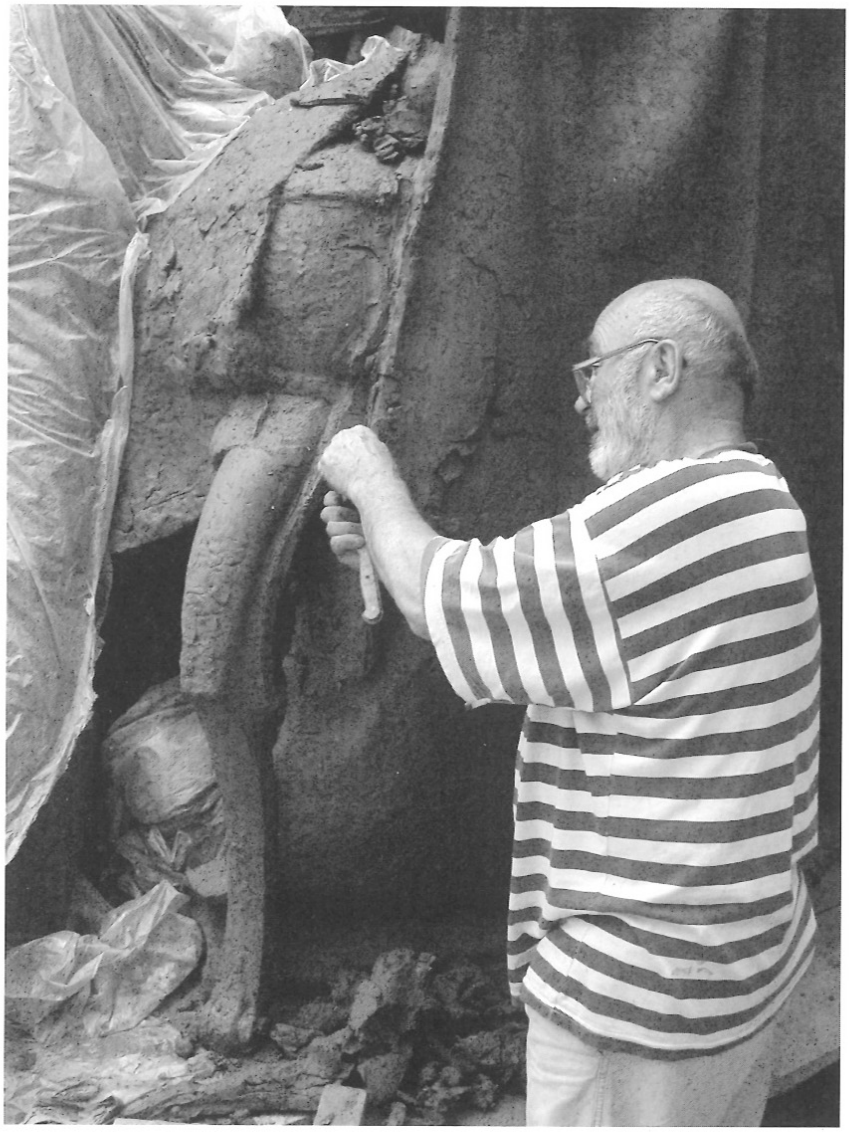

J.T.: A gdzie są granice kompromisów?
J.K.: Mam świadomość odpowiedzialności za swoje decyzje artystyczne, z jakich np. nieustannie uwalnia się współczesna sztuka. Sztuka awangardowa bowiem, jak każda nowość, korzysta z dużego marginesu do ewentualnych pomyłek. Pomnik zaś nie może sobie na taką beztroskę pozwolić, nawet za cenę ambicji nowych odkryć. Pomnik, jak żadna inna forma sztuki, bierze odpowiedzialność za funkcjonowanie jego wartości i celów – teraz i w przyszłości. Znakomity pomnik z przeszłości to nie tylko wartości minione, martwe. To uśpiona gotowość podjęcia dialogu wczorajszego z dzisiejszym, to punkt odniesienia dla nowości. To wreszcie wyrozumiałość starego względem zuchwałości młodego lub dyskretna cierpliwość mądrego wobec młodej niewiedzy, zwącej się często postępem.

J.T.: W konkursie na pomnik Chopina we Wrocławiu zwyciężył Pana projekt. Monumentalna rzeźba powstaje w Orońsku. Czy fakt, że jest to już drugi pomnik Chopina Pana autorstwa – pierwszy stanął przed laty w Dusznikach – ma jakieś znaczenie dla obecnej realizacji?
J.K.: O tamtym chciałem raczej zapomnieć. Uważam go za młodzieńczy grzech, choć nie do końca przeze mnie zawiniony, bo zrobić projekt to jedno, a zrealizować – to całkiem inna sprawa. Różnica jak między nadzieją a rzeczywistością. Natomiast łączy obie prace mój niewątpliwy sentyment do Chopina, do jego muzyki, w której znajduję pokłady refleksji ponadczasowych, a nawet pozamuzycznych.

J.T.: I znalazł Pan Profesor jakiś wspólny mianownik?
J.K.: Chcę zobaczyć postać, nawet fizyczność tej postaci, poprzez jej dzieło. Genialny Chopin uczy całe pokolenia, całe epoki, miłości do pejzażu, do potrzeby określania się w swoich kreacjach w oparciu o pełne poznanie i uznanie swoich źródeł pochodzenia – żeby przytoczyć cytat z *Fantazji na tematy polskie op. 13*, będący ludową melodyjką o Filonie, co to czeka na swoją Laurę pod umówionym jaworem. To właśnie Chopin podał na pięciolinii nutowego zapisu ową ludowa pioseneczkę, dotkniętą jego geniuszem, całemu światu. I to jest właśnie wspaniałe, wielkie i mądre.

J.T.: Na konkurs nadesłano dziewięć prac. Czy Pan Profesor widział pozostałe osiem?

J.K.: Widziałem, ale nie chciałbym się na ich temat wypowiadać.

J.T.: Chopin ażurowy, utkany z drutu, Chopin w rozwianych szatach i wielkiej aureoli, Chopin z olbrzymią dziurą w środku... Tak opisywała projekty jedna z wrocławskich gazet, dodając, że jury skupiło swoją uwagę na dwu propozycjach i właściwie tylko nad nimi dyskutowało, pozostałe uważając za „niedopracowane".

J.K.: Większości projektów nie potrafiłem zrozumieć. Ciekawą wydawała mi się konkurencyjna praca, bo w tej kompozycji ze szklanych tafli z leżącymi na nich dłońmi była muzyka... Sam dążyłem, by w mojej rzeźbie cała forma była jakimś zasłuchaniem a nawet – jeśli się uda – sugerowała pewien typ muzyki.

J.T.: I dlatego usadził Pan Chopina w fotelu, w pozie bywalca salonów?

J.K.: Chopin był salonowcem, arystokratą z ducha i umysłu. Ale też chciałem, by było wiadomo, że on w tym momencie słucha muzyki. To kwestia całej formy, pewnej atmosfery, jakichś dyskretnych gestów, detali. Problemy, między którymi rozstrzyga się los dzieła sztuki. Pomnik to nie jest rozmowa z samym sobą. To jest spotkanie z wyobrażeniami i oczekiwaniami innych ludzi.

J.T.: A każdy nosi w sobie własną wizję, własną koncepcję, ukształtowaną przez tradycję, lekturę, ikonografię, legendę. W tym przypadku doprawdy trudno uwolnić się od wierzby Szymanowskiego w Łazienkach.

J.K.: Najpierw sam się musiałem od niej uwolnić.

J.T.: Powiedział Pan Profesor kiedyś, że udział w konkursach może mieć elementy demoralizujące. Ale Pan sam nie omija konkursów, więc jak to jest z tą opinią?

J.K.: Wygłosiłem ją, gdy byłem młody i dotyczy ona ludzi młodych. Można się szybko zorientować, co się podoba komisji i jak „grać" pod nią. Ja jestem już za stary na takie efekciarskie zachowania. I nie potrzebuję rywalizacji. Traktuję konkurs jako okazję do zrobienia rzeźby. Świadom odpowiedzialności, wkładam w tę pracę całe zdrowie,

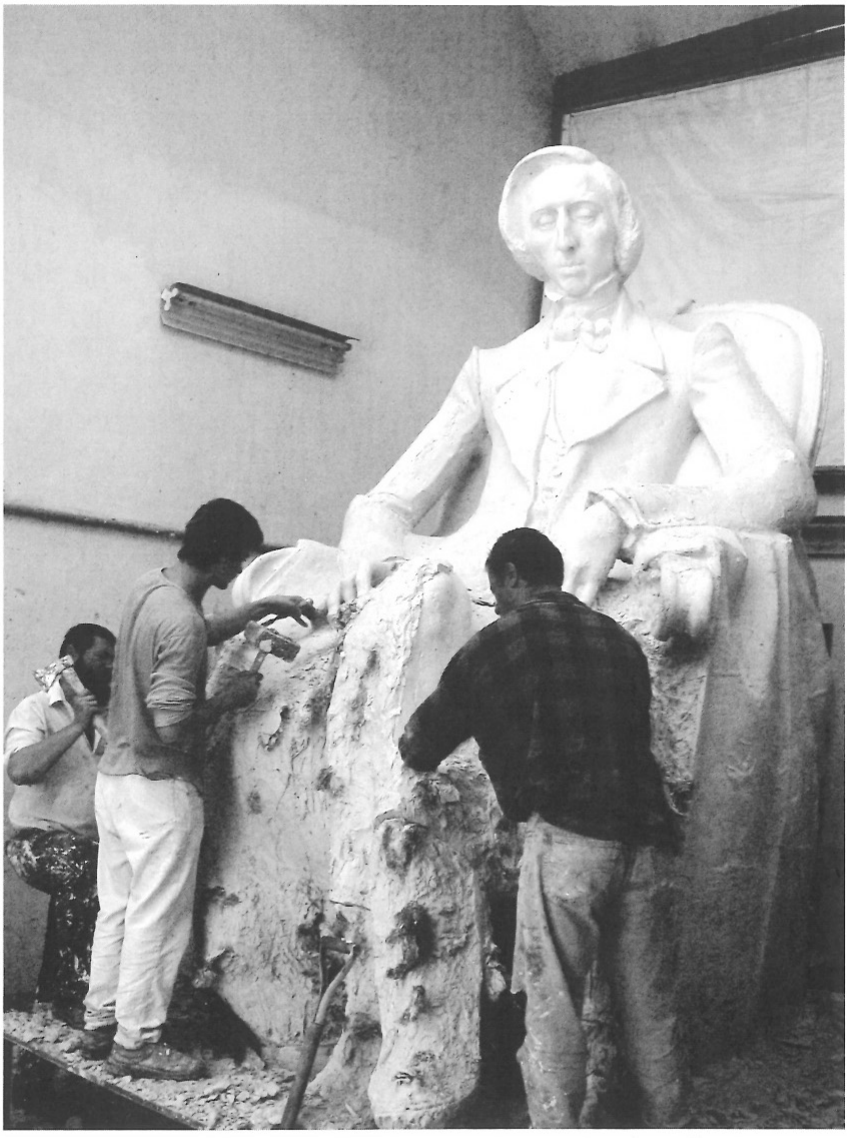

ambicję, doświadczenie i przemyślenia zawodowe. Komunikatywność dzieła jest zadaniem naczelnym o wyjątkowej skali trudności. Pomnik jest formą, którą się odbiera z różnych odległości. I kiedy widz ma już pojęcie o całości, zbliża się, znajduje coś po drodze, odkrywa jakieś detale, czyta, układa swój obraz. Pomnik się czyta.

J.T.: Na ile miejsce, w którym Chopin ma być stałym elementem wrocławskiego pejzażu, determinowało wygląd pomnika?

J.K.: To miejsce dawało szansę różnym wyborom. Pomnik stanie w parku, w czerwcu przyszłego roku. Ma 3 metry 20 centymetrów. Zostanie odlany w brązie, usadowiony na grubej „podłodze" z czarnego granitu. Poniżej pomnika będzie amfiteatr, w którym mają się odbywać koncerty. A wracając do lokalizacji. Ona jest bardzo ważna. Dlatego na przykład pomnik Kardynała Wyszyńskiego w Częstochowie to dla mnie do dziś boleść.

J.T.: Kardynał klęczy nie tam, gdzie przewidywał projekt?

J.K.: Właśnie. Zmianę miejsca uważam za osłabienie siły wyrazu, zdeformowanie pomysłu. Bo co innego pielgrzym klęczący wśród tysięcy ludzi na Błoniach, a co innego – klęczący przed bramą. Poza tym zmieniły się niekorzystnie relacje, skala bryły pomnika. I nie przemawia do mnie argument, że na Błoniach pomnik mogą zniszczyć wandale.

J.T.: Czy to jedyny przypadek takiego rozdźwięku?

J.K.: Ja nie mam znów tak wielu doświadczeń pomnikowych.

J.T.: Pan Profesor jest skromny. Wyliczmy: Chopin w Dusznikach, Morcinek w Skoczowie, Jan Paweł II w Kaliszu, Wyszyński w Częstochowie, Ratajski w Poznaniu, teraz Chopin dla Wrocławia... A jeszcze dochodzą projekty z konkursów, które Pan wygrał, ale pomnik robił kto inny.

J.K.: Było, minęło. Jeśli żal mi któregoś projektu, to tylko Wyspiańskiego w Krakowie, z piękną lokalizacją przy Teatrze Starym.

J.T.: A Miles Davis w Kielcach? Nie czuje Pan goryczy, że Pana projekt nie został zrealizowany? Oficjalnie się mówi, że był Pan za drogi.

J.K.: Śmieszny argument. Jeśli się ogłasza konkurs, to najpierw trzeba wiedzieć, co się chce, ile to może kosztować i ile się ma pieniędzy, A tutaj? Było coś surrealistycznego w całej historii. Tym pomnikiem chciałem spłacić dług wobec człowieka, który miał wpływ na kształtowanie mojego gustu muzycznego i nie tylko. To były czasy, gdy interesowałem się jazzem, sam nawet amatorsko pogrywałem na trąbce. A z Milesem Davisem bywałem bardzo blisko poprzez jego muzykę. Od samego Mistrza dostałem znakomite zdjęcie. Zrobiłem jego portret. W tym czasie Miles zmarł. Portret jest obecnie w Muzeum w Legnicy. A pomnik w Kielcach zrobił kto inny.

J.T.: Były jednak na tej cierniowej drodze konkursów etapy bardziej radosne, jak choćby Nagroda Brata Alberta za pomniki Jana Pawła II w Kaliszu oraz Kardynała St. Wyszyńskiego w Częstochowie.

J.K.: Nie ukrywam, że to przyjemne. Jednak z drugiej strony – wiem, co w pomniku papieża jest dobre, ale też mogę wskazać, z czego nie jestem zadowolony.

J.T.: Z czego, jeśli można wiedzieć?

J.K.: Słabością tego pomnika są boki. Szkoda, że w Orońsku nie ma choć jednej pracowni na rzeźbę monumentalną, żeby można było na swoją pracę spojrzeć ze wszystkich stron, z różnej perspektywy. Podobne problemy mam teraz z Chopinem, realizując go w CRP w Orońsku.

Fotografie wykonano w trakcie realizacji pomnika w pracowni artysty w Centrum Rzeźby Polskiej.
Wywiad autoryzowany.